

# CYRULIK WARSZAWSKI

N 47 (286)

6 R

SMIEJMY SIĘ KTO WIE CZY ŚWIAT POGIERWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS).



*Jak będzie wyglądała sala posiedzeń Sądu Okręgowego w dniu ogłoszenia wyroku w procesie brzeskim  
(Od lewej: komplet sędziowski, prokuratorzy, oskarżeni Liberman i Witos oraz mec. Berenson).*

Z repertuaru „Bandy“

**Piekło**

Nie myślcie grzeszni ludzie, że technieniem swem ognistem,  
jak dawniej zieje piekło, że bucha żar i dym.  
Zmienili diabli w piekło metody swe i system.  
Straszniejsze teraz meki was czekała w niem.  
Tram...  
Byłem tam i powiem wam.

Jest w piekle tysiąc komnat, gdzie w strasznej desperacji  
Głosników tysiąc wyje, potworny szerząc jęk.  
Nadają wszystkie program warszawskiej radiostacji  
I musisz słuchać, choćbyś nie chciał, choćbyś pekt.  
Tram...  
Jaka zgroza, mówcie wam!

Następnie idzie sala, gdzie szatan nieomylny  
Ekranem torturnie i taki sposób ma.  
Ze puszcza same polskie patriotyczne filmy  
I w każdym z nich Samborski policmajstra gra.  
Tram...  
Strach pomyśleć, mówcie wam.

A dalej idzie szosa z odcinka Górojec - Radom  
I po niej taksówkami grzeszników wozi bies.  
Ach, woła iść piechota i zrozwaczeni jada  
I trzęsa się nieszcześni, duszając się od lez.  
Tram...  
Tego Dante nie znał sam.

W ogrodzie stoi pomnik „Wdzięczności Ameryce“  
I dobroczynne panie kwestują mizdrząc się.  
I znani humoryści cytują stare witzę  
A Jan Kiepusa autografy daje swe.  
Tram...  
Ogród tortur, mówcie wam.

Zapałek w piekle nienta, są tylko zapalniczki,  
A palić trzeba „Ergo“ „Syreny“ nie chcą dać  
Co rano musisz chodzić po paszport zagraniczny  
Lub spinkę do koszuli sztywnej gwałtem pchać.  
Tram...  
Jakie wycie słyszeć tam!

**ZÓŁTKO I FIERWEISS**

- Panie Zółtko, lubisz pan wczorajsze kotlety?  
- Owszem, panie Eierweiss.  
- No, to przyjdź pan do mnie jutro na obiad.

**Mój pierwszy pojedynek**

„...Jakże piękne bywają godziny przedświt...“ czytałem w odcinku powieściowym pewnego tygodnika, „...kiedy cała przyroda układa się do snu, otulając się białym całunem mgieł i kiedy spracowany siermiężny kniołek, w łagodnych promieniach wschodzącego słońca, pędzi stada swych koni i innych zwierząt, na pokryte szmaragdową zielenią pastwiska. W te ciche godziny zachodu chciałbym myśleć o czymś wielkim, niedosiężnym, nieziszczalnym!“

Podobne grafomaństwo doprowadza mnie zwykle do szału, to też już w parę dni potem nakazał się w innym piśmie mój złośliwy feljetonik, w którym rozprawiłem się należycie z autorem tej pomniejszej brechty.

„Autor twierdzi - pisałem - że w godzinach przedświt cała przyroda układa się do snu. Jeżeli „cała przyroda“ w oczach autora utożsamia się z bandą zalanych w sztok, wyrzucanych z knajpy pijaków, układających się do snu w pobliskim rynsztoku - to winszujemy autorowi jego światopoglądu. Po drugie (pisałem dalej), spracowany kniołek pędzący stada swych koni i innych zwierząt o świcie, może istnieć tylko w wyobraźni jakiegoś tego matolka i już za samo to zdanie, należałoby zbić autora tych bredni, na kwaśne jabłko!“

W parę dni potem zjawił się w redakcji jakiś ponury osobnik, żądając odwołania wszystkiego co o nim napisałem. Był to właśnie mój - grafoman.

- Cóż mam odwołać? - zapytałem. - Czy to, że zachód słońca bywa nie wieczorem, tylko o świcie, czy potwierdzić, że istotnie chłopcy wypędzają o zachodzie słońca stada swych koni ze stajen na pastwiska?

- Wobec tego - oświadczył obrażony - usłysz pan jeszcze o mnie!

- Wyteżę cały mój słuch, cały zamienię się w ucho dowiepkowałem.

- Zamieni się pan w sito, które zrobię z pana memi kulami! - odpowiedział.

Po trzech dniach udawałem się w wynajętej karecie i pożyczonym cylindrze za miasto na miejsce spotkania. Będąc ciągle obserwowany przez mych świadków, przybierałem coraz to inną, w moim pojęciu naturalniejszą pozę, co im dawało okazję do coraz to idyotyczniejszych uwag:

--- Strach cię obleciał?

--- Żebyś nam tylko nie uciekł!

Przybyliśmy wreszcie na miejsce. Widok mego krejtna, chodzącego wielkimi krokami po polanie (według Puszkina)

dodał mi otuchy. Usiadłem na kamieniu nuciąc arie z „Eugeniusza Oniegina“. Sekundanci zdradzali jakieś dziwne zdenerwowanie, wreszcie któryś z nich podszedł do mnie i oświadczył, że jest tylko jeden pistolet

trudno jest przeciwko pojedynkować się jedynym pistoletem.

- Dlaczego trudno? Moga przecież strzelać po kolei! zagroził jakiś olbrzym zachęcająco.

Co to za dryblas? - zapytałem swego świadka. I czego on się tu wtrąca? - dodałem gniewnie.

Zaangażowałem go specjalnie do odmierzenia dystansu - na niezłe nogi.

Spójrzałem na jego kończyny i poczułem doń nawet sympatię. Istotnie - powierzenie mu podobnej misji nie było rzeczą głupią.

- Ciągnijcie losy! zabiegał z zawrotną wysokością has olbrzyma, a ja odmierzyłem dystans czterdzieści kroków!

Po chwili, nakreślwszy obcasem zygzakowatą linię, skończył z miejsca i potężnymi susami pomknął na swych super-nogach w kierunku spowitego w mgły horyzontu.

Dwanaście, trzynaście... przebiegał przytłumiony głos wielkoluda z oddali.

Hop, hop! - ryceli sekundanci, gdy nam znikł z oczu.

Hop, hop! zadudniło głuchochory horyzont, na którym ukazał się mój punkcik, sygnalizujący rękami swe przybycie.

Przeciwnik mój, uzbrojony w olbrzymi pistolet uładł się w otoczeniu sekundantów na wskazane stanowisko. Po paru minutach drogi byli już na miejscu. Musiałem dobrze wyteżyc wzrok, żeby ich dostrzec hen, na linii horyzontu. Umówiony sygnał ciustką oznaczał początek pojedynku. Stanąłem z wypiętą pierśią, błogosławiąc w głębi duszy przyrodę, za rozmach w tworzeniu mektórych przedstawicieli ludzkiego rodzaju.

Huknął strzał. Postanowiłem dla pewności nie padać, chyba żeby mnie naprawdę trafił. Ale gdzież tam - nie było o to strachu.

Wkrótce zziębnięty świadek strony przeciwnej wręczył mi pistolet i już miałem się złożyć do strzału, gdy piekielne krzyki i kłęby kurzu na stanowisku przeciwnika dały nam poznać, że stało się tam coś niezwyklego!

Istotnie. To sekundanci bili swego mocodawcę. Grafomańskie bydlę, mierząc we mnie, trafiło w pleć, stąpając z boku sympatycznego olbrzyma.

Podług A. Awerezenki.

## Kochany Cyruliku!

Z prawdziwym żalem donoszę Ci, że straciłem posadę. I nie żeby kryzys, czy nowa fala redukcji, nie z własnej winy, „z powodu opieszałości i zaniedbywania obowiązków biurowych”.

A tak się starałem, taki byłem pilny i przykładowy! Nigdy się nie spóźniałem, zawsze przychodziłem do zajęcia pierwszy, przed szefem stawałem na baczność i czytałem jedynie „Gazetę Polską” i „Polskie Zbrojnie”. Innych pism, prócz jeszcze „Monitora” i „Dziennika Ustaw” do rąk nawet nie brałem.

Aż tu naraż mi skadeś 8 zeszyt organizacji hutniczych p. t. „Hutnik”.

Początkowo odnosiłem się dość nieufnie do owego podejrzanego periodyka, ale skoro tylko rzuciłem okiem na spis treści, natychmiast wszelka nieufność zniknęła, ustępując miejsca najwyższemu zachwytowi. Poza bowiem kilkoma suchymi tablicami statystycznymi, kromiką i nie nie mówiącymi sprawozdaniem, znalazłem artykuły o tak frańpającej treści, iż poprostu oderwać się od nich nie mogłem. Oto tytuły i nazwiska autorów: p. L. Binder: „Warunki pastepu w odlwach utwardzonych”, dalej p. A. Stojek: „Skrócony sposób suszenia mufli”, następnie p. S. Orzechowski: „Tler w żelazie” oraz p. K. Zamiastisa: „Dozorowanie prawidłowego bieku czadniczy”.

Zrozumiałe, iż feljetony te tak mnie rozelekawiły, iż połknąłem je niemal jednym tchem, a potem już po całych dniach po kilkakroć rozczytywałem się w nich bez panicej. Nie myślałem już ani o śnie, ani o jedzeniu, czy obowiązkach rodzinnych i biurowych, tylko czytałem o postępie w odlwach utwardzanych, skróconym sposobie suszenia mufli p. Stojka i dozorowaniu prawidłowego bieku czadniczy.

I tu było moje Waterloo, bowiem pryncypał powojenny gro szorób, nierozumiejący człowieka, żadnego drukowanego słowa, wymówił mi posadę. Taki jest los polskiego inteligenta.

Łacze wyrazy głębokiego poważania i pozostaje z szacunkiem w smutku

Nenufarz Ż-pski,  
biuralista.

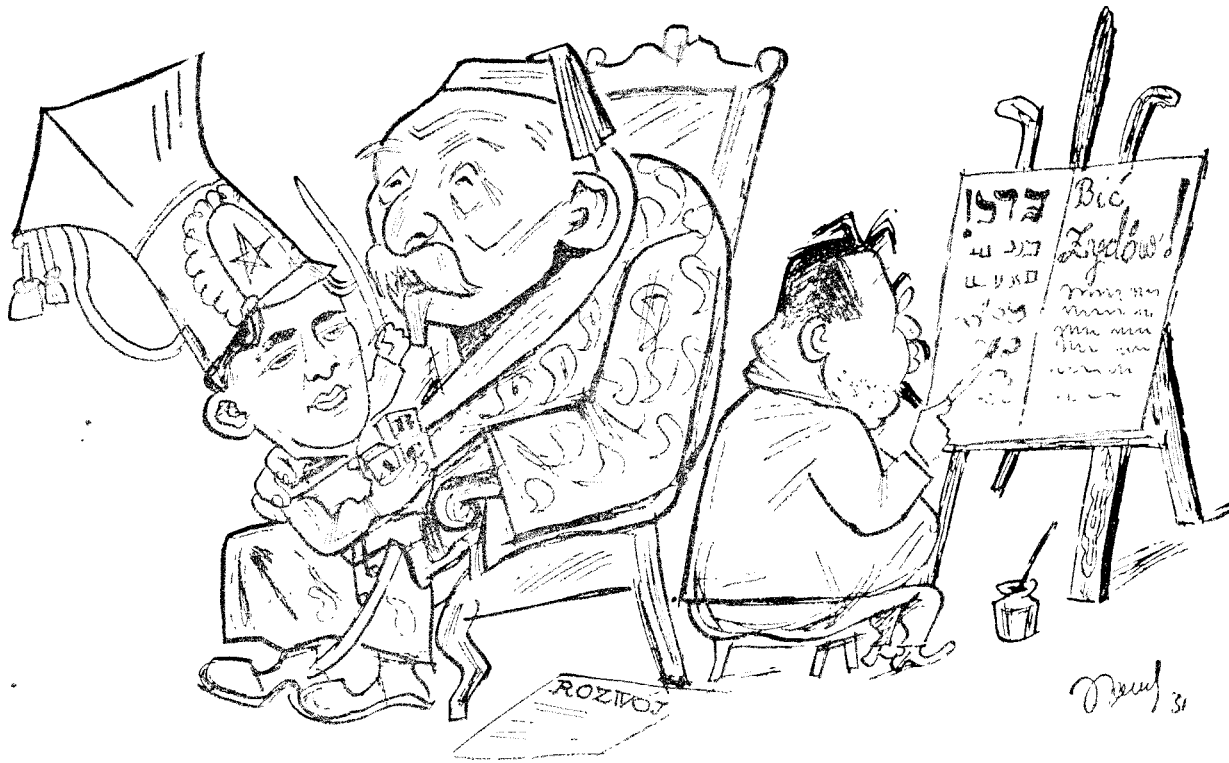
★

### CZY WIECIE, ŻE...

Król Ludwik XI potrafił podobno nleczyć człowieka z padaczki samem tylko przyłożeniem ręki.

Ale to jeszcze nie: była kiedyś księżniczka francuska, która samem tylko położeniem drobnej rączki, uzdrawiała z niemocy meskiej. (a)

Posel Stypulkowski imieniem Stronnictwa Narodowego  
zaaprobował ekscesy antyżydowskie młodzieży obwiepolskiej



Grupa Stypulkowników

### CORAZ TANIEJ

Właściciel sklepu urząda wyorządza. Ceny niżzone. W oknie wywiesił karikę na męskim palcie:

— „dawniej 275 zł., obecnie 100 zł.”

Mija tydzień, dwa. Klientów niema. Nikt nie kupuje.

— Niema rady, wzdycha właściciel, trzeba znówu obniżyć ceny.

Nazajutrz na męskim palcie widniała karika.

— „dawniej 350 zł., obecnie 100 zł.” (a)

### SUFLER Z BALETU

— Co teraz robi Jaś?  
— Jest suflerem w balecie?  
— A co ma do roboty sufler w balecie?

— Och, bardzo dużo, podpowiada baletnikom, który gość ma forse. (m)

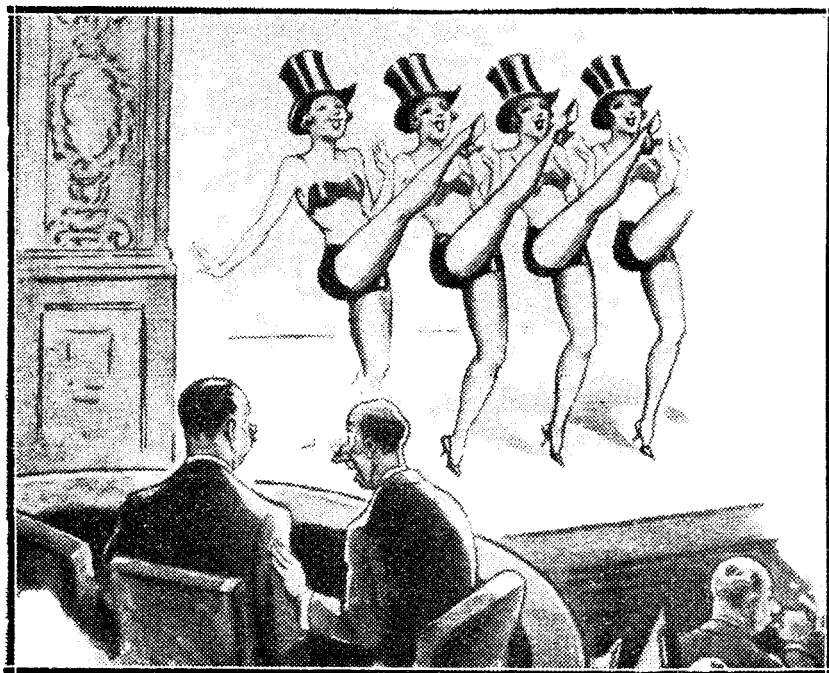
★

### METAMORFOZA

Policjant: Jaktó? Wczoraj był pan ślepy, a dzisiaj jest pan głuch?

Zebzak: Gdyby pan tak nagle przejrzał, napewno straciłby pan mowę. (k)

### NA REWII



— Jaka fatalna dykeja! Ani słowa nie rozumiem.  
(Ballyho. Nowy York)

### PASAŻER

W wagonie trzeciej klasy konduktor prosi jednego z pasażerów o pokazanie biletu. Pasażer szuka po wszystkich kieszeniach, wreszcie wręcza konduktorowi jakąś karikę.

— Co mi pan daje?... Wizytówkę?... — dziwi się konduktor.

Ja nie wiem... — odpowiada pasażer, ndając naiwnego. — Kasjer dał mi to na dworcu i powiedział, że mogę z tem jechać, dokąd chcę...

Konduktor, znający się już na takich kawałach, daje frantowi dwa razy w pysk i wyrzuca go z pociągu.

Po pewnym czasie konduktor wchodzi do wagonu pierwszej klasy i znówu spotyka tego samego pasażera. Podchodzi doń i pyta:

— Panie drogi, powiedzno mi pan, dokąd pan właściwie jedziesz?...

— Ja wiem?... Jeżeli moja morda wytrzyma, to chciałbym tak dojechać do Sosnowca! (b)

★

### Z ROZMÓW OPTYMISTY Z PESYMISTA

Optymista i pesymista idą przez las. Spotykają piękną dziewczynę.

— Można by tę dziewczę zniewolić — mówi optymistą.

— Ale czemu? — zapytuje pesymista.

— Pójdziemw wszyscy, że brać... — mówi optymistą.

— Ale kto nam co da? — kwestionuje pesymista (m)

CAMI

# Składana żona

czyli

## Człowiek o jedenastu palcach

### AKT PIERWSZY TRAGICZNA PRZEPROWADZKA

**Mąż o jedenastu palcach:** Musisz przynieść mi drogą, że niby to wspierały pomysły, krajać nasze wszystkie meble na kawałki, tak, że można je teraz rozbić i składać na nowo tak jak tamglówkę dla dzieci. Pozwala nam to wyprzedać się ulenieszczeniu z chwilą zbliżenia się termu zapłaty komornego. W ciągu paru zaledwie spacerów przeciesni prawie wszystkie meble do nowego mieszkania.



**Despotyczna żona:** Czy seróżka nie nie zauważyła?

**Mąż o jedenastu palcach:** Nie zupełnie. Wiesz przecież, że kawałki naszych mebli - tamglówek nie są większe niż kawałki cukru i łatwo je ukryć w kieszeni. Seróżka wdzając, jak wychodziłem, nie przypuszczała, że w kieszeniach mego palta znajduje się nasze różko i stół z ładnego pokoju oraz sześć krzesełek.

**Despotyczna żona:** Wiedz jednak mężu o jedenastu palcach, że to nie jest życie, o jakim narzyłam. Jesteś leniwy! I nie plejbyś zapracował na komorną, zamiast rozrywać kieszenie meblami.

**Mąż o jedenastu palcach:** Ja jestem leniwy! Nie bluźnij! Pomysł, że po każdej przeprowadzce muszę pracować dwa i pół miesiąca aby zrekonstruować nasze meble. Ja jestem leniwy! Ledwo złóżę meble, już znowu muszę je rozbić na nowo.

**Despotyczna żona:** No, dość gadania. Weź się do pracy! Musisz jeszcze rozbić szafę z lustrem na 17.625 kawałków.

**Mąż o jedenastu palcach:** Trzeba się spieszyć! (Użył pomocy szczyptę do cukru, wyjmując z szafy z lustrem kawałek po kawałku). Robota skończona!

**Despotyczna żona:** Dobrze. Zapakuj szafę z lustrem w tę starą gazetę. (Leczy kawałki) 17.625.

Zgadza się. Włóż jeszcze, jak zwykle, noży stolicek do kieszonki od kamizelki. Chodźmy już!

**Mąż o jedenastu palcach:** Chodźmy. (Chowając nowy stolicek do kamizelki, opuszcza kilka kawałków).

**Despotyczna żona:** Podnieś to, nie zgrabiasz! Nie potrafisz nie zrobić przy pomocy swych jedenastu palców!

**Mąż o jedenastu palcach:** Nie szydź ze mnie! Czyż to moja wina, że natura obdarzyła mnie jednym palcem więcej?

**Despotyczna żona:** Młoz, zarozumiale! Chodź masz jedenaste palców - jesteś jeszcze bardziej leniwy niż ci, co mają tylko dziesięć.

**Mąż o jedenastu palcach:** Ależ...

**Despotyczna żona** (z pogardą): Młoz, ty łebku od szpilki!

**Mąż o jedenastu palcach** (podskakując ze złości): Łebku od szpilki? Wiesz dobrze, że to przeziścis doprowadza mnie do wściekłości. (Podbiega do despotycznej żony i ścisną jej nos dziadkiem do oczu, zamykając jej jednocześnie usta szczyptami do cukru. Despotyczna żona dusi się i pada martwa na ziemię).

**Mąż o jedenastu palcach** (odczyszczać zimną krew): Oto do

czego gniew doprowadza ludzi! Postarajmy się naprawić ten odwieczny wywołany złym humorem. (Bierze piłę i kraje żonę na kawałki, które zawija następnie w gazetę). Trzeba będzie teraz porzucić kawałki mej biednej, despotycznej żony po całym nieszczęściu. To klasyczna metoda. (Zabiera się do wyszku). Ach, zapomnieliśmy zabrać paczkę zawierającą szafę z lustrem. Z powodu byle głupstwa tracę zaraz głowę. (Z paczki zawierającej kawałki żony w prawej ręce i zawiniątkiem z szafy z lustrem w lewej oraz nożem stolicek w kieszonce od kamizelki, opuszcza mieszkanie).

AKT DRUGI  
WYRZUTY SUMIENIA  
Scena przedstawia pustą uliczkę.  
Noc.

**Mąż o jedenastu palcach:** Przed chwilą wyrzuciłem kilka kawałków mej żony do rowu przydrożnego. Dla dała mi sobie kurczę wypilem już kilkanaście kieliszków. Wejdźmy do tego szynku by napić się jeszcze! (Zataczając się wchodzi do szynku. Po paru minutach wychodzi zataczając się jeszcze więcej). A teraz wrzucimy ostatnie kawałki mej biednej, despotycznej żony do tego śmietnika! (Wrzuca ostatnie kawałki do śmietnika). Skończywszy tę pomrę pracę,

chodźmy do naszego nowego mieszkania! Czuję, że wyrzuty sumienia zaczynają opuszczać moją duszę. Jest to zresztą objaw zupełnie naturalny. (Odchodzi trzymając ciągle paczkę zawierającą szafę z lustrem).

AKT TRZECI  
NIESPODZIANKA  
Scena przedstawia nowe mieszkanie.

**Mąż o jedenastu palcach** (wchodząc): Oto jestem w nowym mieszkaniu. Słotcie już weszło. Mogę zacząć zrekonstruować meble. W tej paczce znajdują się kawałki szafy z lustrem. (Zaczyna dopasowywać kawałki). Ręka mi drży, w oczach się tróci. Nie ulega wątpliwości, że za dużo piliem... (Składa dalej). Moja praca dobiega końca. Zostały jeszcze tylko trzy kawałki. Pracuję machinalnie... nie patrząc... z przyzwyczajenia...



Za dużo piliem... za dużo piliem... Oto ostatni kawałek. Szafa z lustrem jest gotowa!

**Despotyczna żona:** Masisz być chyba pijany, skoro bierzesz mi tę szafę z lustrem!

**Mąż o jedenastu palcach** (gorączliwie): Wielkie nieba! Moja żona! Po dokonaniu zbrodni piliem za dużo i poniechałem paczkę! Wyrzuciłem kawałki szafy z lustrem i złożyłem żonę!

**Despotyczna żona** (straszliwym głosem): Jaki? Wyrzuciłeś kawałki szafy z lustrem? Zawsze mówiłam, że jesteś do niczego! Trzeba być ostatnim pijakiem, żeby porzucić po ulicach kawałki szafy z lustrem, z drzewa dębowego!

**Mąż o jedenastu palcach:** Ależ...

**Despotyczna żona** (z wściekłością): Młoz! Gdybyś się nie napił nie doszłoby do tego! Nie poniechałbyś paczkę!

Thunaczyl Wac

rys. F. Turowski

Kawę dla pana Kona!



## Propaganda

Do Moskwy przybyła wyjeżdżająca grupa przemysłowców amerykańskich. Spec od propagandy towarzysz Iwan Piatnikow otrzymał polecenie przedstawienia im życia sowieckiego w jak najlepszym świetle. Jedną tylko rzecz wprowadza wielkiego towarzysza Piatnikowa w zakłopotanie. Oto przed wszystkimi sklepami spożywczymi stoją od rana do nocy olbrzymie ogniki zgłodniałych biedaków, czekających na swą kole.

Pragnąc temu zaradzić, spec wzywa do siebie towarzysza Iwa Abramowicza Kukuszki i obiecuje mu tysiąc czerwoniców za znalezienie wyjścia z tej przykłej sytuacji.

Następnego dnia spec oprowadza gości po stolicy i z przejęciem stwierdza, że nie się nie zmieniło. Ogniki jak stały, tak stoją. Wola Kukuszki i zaczyna mu robić wyrzuty.

Spokojnie, towarzyszu, odpowiada Kukuszka. Czyście nie zauważyli tych napisów, które umieściłem przed wszystkimi sklepami:

„Tu się podpisuje pożyczkę na cele wykonania piatnicki”.

## WYCHOWAWCZYNI

Dzieci bawią się w ogrodzie.

Mały chłopaczek z leżanką na brzuszku, biega po alejce. Bona trzyma lejce.

Chłopaczek skacze, potrząsa głową i woła:

— Jestem krówka! Jestem krówka!

Bona wpada w złość.

Potrząsa chłopca za ramionka i woła w gniewie:

— Nie gadaj głupstw! Nie jesteś krowa. Jesteś koń! (y)



rys. J. Zaruba

Endekiel



rys. M. Piotrowski

Wielkie jesienne polowanie reprezentacyjne na Centro-Iwa

## Ergo bibamus!

Anegdoty o piakach

### W KRAJU PROHIBICJI

Stary Bill Jones jest utrapieniem policji chicagowskiej. Codziennie upija się do nieprzytomności, robi burdy i awantury. Ostatnio sędzia skazał Billa na dwa tygodnie aresztu. Naczelnik więzienia pragnąc nawrócić zbłąkną owieczkę, zaproponował mu przysłanie pastora. Bill odmówił jednak stanowczo. Po tygodniu, gdy Bill przechadzał się po dziedzińcu więziennym, pastor przeszedł koło niego.

Prawdopodobnie widok świętobliwego kapłana, o głowie otoczonej koroną siwych włosów i oczach pełnych słodczy zrobił wrażenie na pijaku, gdyż powróciwszy do celi poprosił dozorcę o przyprowadzenie mu pastora.

— Panie pastorze, powiedział doń, chciałbym, żeby pan usiadł przy moim łóżku i zmówił na mnie intencję jakąś modlitwę.

Gdy po paru minutach pastor skończył, Jones zwrócił się znów do niego:

— Może jeszcze jedną!

Pastor żarliwie odmówił nową modlitwę.

— Jeszcze jakąś małą na dodatk...

— Widzę, synu, że modlitwy moje działają kojąco na twą grzeszną duszę, rzekł pastor.

— Cóż dziwnego, odparł Bill

z uśmiechem. Od tygodnia nie udało mi się w ustach kroić alkoholu, a pański oddech, panie pastorze, rozciąga taki cudowny zapach whisky!... (t)

### DOWCIP FORAINA

Znany z dowcipu rysownik francuski, Forain, wchodzi pierwszego kwietnia do sklepu zegarmistrzowskiego i zwraca się do właściciela, udając endzoziemski akcent:

— Może mi pan powie, co to są te małe maszyny leżące na wystawie?

— To są zegarki, odpowiada zegarmistrz, podając jeden z nich Forainowi.

— Aha, zegarki! Pierwszy raz widzę coś podobnego. A do czego to służy?

— Do poznawania, którą godzinę mamy w danej chwili.

— Ciekawe, bardzo ciekawe!

W ciągu dwudziestu minut Forain wypytuje o różne szczegóły, dotyczące zegarków. Obejrzawszy wszystkie czasomierze, mówi:

— Aha, więc mówi pan, że trzeba je nakręcać co dwadzieścia cztery godziny. A kiedy lepiej? Rano czy wieczorem?

— Oczywiście, że rano — odpowiada zegarmistrz, uśmiechając się ironicznie. Wieczorem jest pan za bardzo pijany, panie Forain!... (t)

### AUTENTYCZNE

Podczas ostatnich zaścianków antyżydowskich na Uniwersytecie Warszawskim grupa młodzieży z OWP wtargnęła do gmachu prokuratury, wszczynając bójkę ze studentami Żydami.

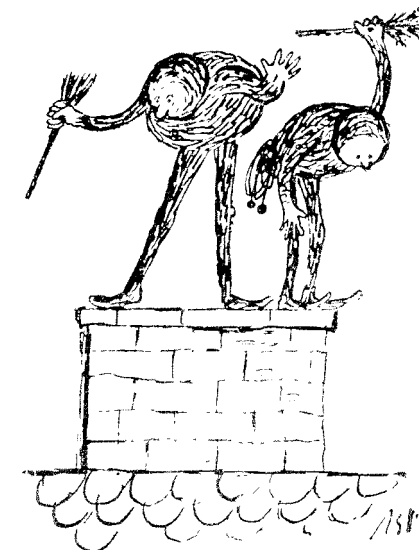
Nagle pomiędzy walczącymi ukazał się znany z dowcipu profesor Lotfi i powiedział spokojnym głosem:

Panowie! Uszanujcie majestat śmierci!... (t)

### NA ULICY

Przyjeżdżny: — proszę pana, chciałbym dojechać do dworca.

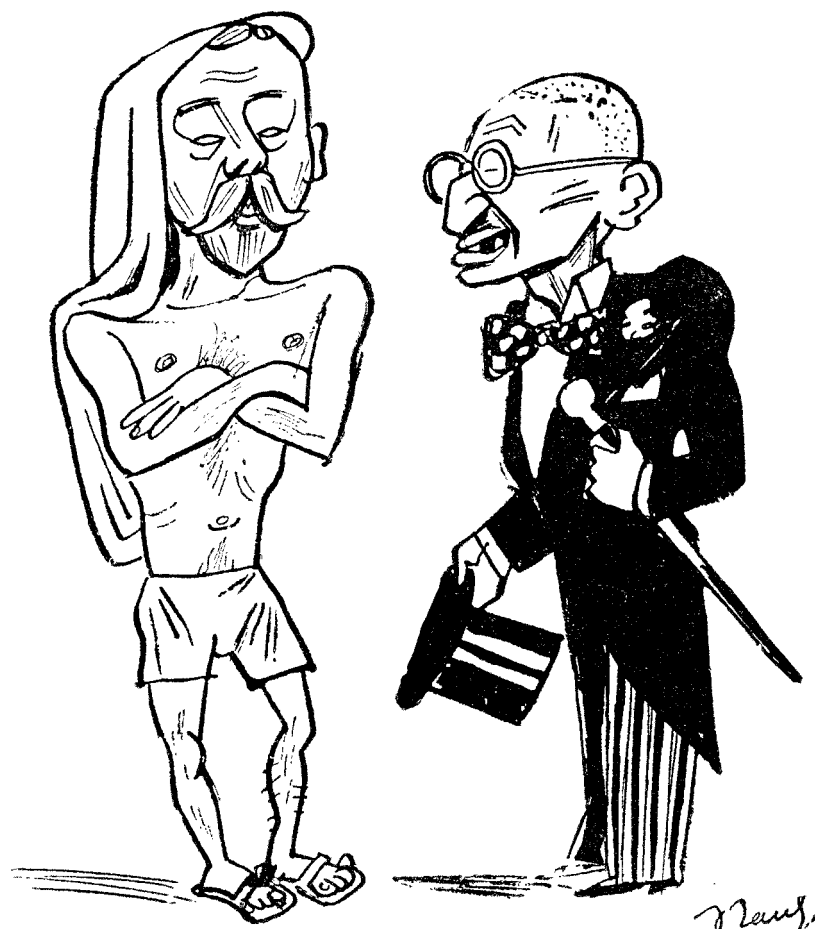
Przechodzień: — proszę bardzo, nie mam nic przeciwko temu. (a)



Schiller-As

Z łona plaka

Fantazja rysunkowa na temat rozmowy Gandhiego z królem angielskim



Szczyt kurtuazji

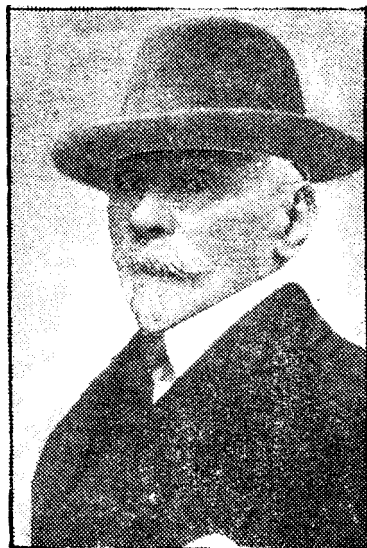
rys. J. Zaruba.

## Mężczyzna

Do gabinetu adwokata, specjalisty od spraw rozwodowych, wchodzi jakiś mały niepozorny klient, w ręku trzyma kapelusz, jest zdenerwowany, przestępuje z nogi na nogę. Wreszcie zaczyna nrywanym głosem.

- Nazywam się Kopelowicz

Panu Postowi Stypulkowskiemu, który w imieniu Stronnictwa Narodowego wystąpił w Sejmie przeciwko Żydom.



„Straszny dziadunio”.  
(Aleksander Kraushar)

i oświadczam panu mecenasowi, że rozwodzę się z moją żoną.

- Ale...

- Niech pan nie przerywa... niech pan nie stara się odciągnąć mnie od tej decyzji. Mężczyzna powinien być mężczyzną, a ja właśnie jestem taki w pełnym znaczeniu tego słowa.

Żadna siła nie zdoła mnie przekonać, żebym postąpił inaczej. Jestem stanowczy.

Pan będzie łaskaw zająć się sprawą rozwodową natychmiast.

Adwokat poprosił go o bliższe szczegóły, ale w tej chwili Kopelowicz wyjmując 10 zł. i z zażenowaniem podaje mecenasowi.

- Oto dziesięć złotych, czy to dosyć za poradę?

- Tak... tak, — zdziwił się adwokat, ale przecież jeszcze nie w pańskiej sprawie nie zrobiłem, pan mówił, że chce się rozwieść z żoną, to przecież muszę...

Mały człowieczek westchnął głęboko i rzekł złamanym głosem:

- Niech się pan nie trudzi. Już mi przeszło. Ja tak muszę co pół roku.

(a)

## Przegląd prasy

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 1 stycznia 1932 r. (w tym samym dniu) Rzplitej zostaje przeniesiony typ podziałki termometrycznej. W miejsce istniejących dotychczas Réamura i Celsjusza, zostaje namiana za obowiązującą powszechnie jedynie podziałka Celsjusza. W związku z powyższym pozwalamy sobie nazywać nasze wycieków z prasy społecznej, omawiających powyższe rozporządzenie Rady w swym i o nim właściwy sposób.

**Gazeta Warszawska:**

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że sprawa przeniesienia w stan spoczynku z dniem 1 stycznia 1932 roku znanego i cenionego powszechnie Naczelnego Dyrektora Państwowego Urzędu Temperatur, prof. Réamur, nie jest pozbawiona, jak słusznie przypuszczaliśmy, podłoża politycznego. Prof. Réamur, człowiek głębokiej wiedzy nieskazitelnego charakteru, niemięty zwolennik praworządności, stał twarde i niezłomnie przy sztandarze narodowym i zawsze w nysł hasła i rozkazów swej krystalowej duszy postępował. Jak by w nagrodę za długoletnią, żmudną, a także owocną pracę, prof. Réamur został z dn. 1 stycznia 1932 roku przeniesiony w poczet rosnącej zatrudniającego polskiej armii „młodych emerytów”. Głębokim i szczerym szacunkiem otoczona postać sędziwego profesora stoi na zawadzie mocnemu pochodowi „radosnej twórczości” senacyjnych zbiorów i karierowiczów.

Na miejsce długoletniego, znanego komitego fachowca mianowany został oficer I-szej Brygady, niejaki pułk. Chrzastek-Celsjusz.

W oczekiwaniu na dalsze wiadomości, podajemy ten wielce wymowny i niestety nie odosobniony „kwiatek” pod światło opinii zdrowego społeczeństwa. Wierzmy, że nikt z urzędników P.U.T. nie poda ręki ślepacowi z pod znaku „pilsudczyzny”. Naród ma już dosyć rządów tych panów. Z dniem każdym społeczeństwo coraz mocniej staje na gruncie narodowym, coraz wyżej wznosi sztandar praworządności. Nie pomogą „rugi”, armia „emerytów przymusowych” wróci na swe stanowiska niedługo, aby pod wodzą Dmowskiego, Trapezyńskiego i Sikorskiego budować wspaniałą i niespożyty gmach Wielkiej Polski Narodowej.

**Gazeta Polska:**

P.A.T. podaje:

„Z dniem 1 stycznia 1932 roku zostaje przeniesiony w stan spoczynku Naczelnny Dyr. P.U.T. p. prof. Réamur. Na jego miejsce zostaje mianowany pułk. Chrzastek-Celsjusz”. Powyższa wiadomość P.A.T.-a przyjmie niewątpliwie społeczeństwo ze szczerą i wielką radością. Nowa dziedzina życia została wszczepiona w zdrowy pień nawy państwowej. Na czele P.U.T. staje

człowiek młody, pełen energii i przedsiębiorczości. Mamy głębokie przeświadczenie, że z tą chwilą zmieni się dotychczasowy, skandaliczny stan rzeczy. Tak ważna dziedzina, jak temperatura, wymaga już oddawna radykalnej reorganizacji. Dopiero nasze rządy pomogą w głębokim zrozumieniu wagi i doniosłości powyższego zdołają postawić właściwych ludzi na właściwych stanowiskach. Idea radosnej twórczości i tu znajdzie głębokie zastosowanie. Ufamy niezmiennie, że zarówno Naczelnny Dyr. pułk. Chrzastek-Celsjusz, jak i cały zastęp urzędników P.U.T.-u, w zrozumieniu swej doniosłej roli, trwać będzie niezłomie w pracy aparatu państwowego, w pracy dla dobra Polski, wywalczonej przez I Brygadę.

**Michczar**

### MA PRAWO ODEJŚĆ

Pani Jacobson właśnie ubierała się, gdy do jej sypialni wpadła silnie wzburzona służąca Marysia.

- Proszę pani, dziękuję za służbę. Odechodzę, bo jestem dotknięta na honorze.

- Ale co się stało?

- Pan przed chwilą zadzwonił do mnie, a gdy weszłam, kazał mi podejść do łóżka. Popatrzał się na mnie, uszczypnął mnie w nogę, a potem mówi:

„Rozbierz się”. Więc ja się rozebrałam, a pan mówi:

„Połóż się, Marysiu”. Więc ja się położyłam. Pan popatrzał na mnie chwilę i wreszcie mówi:

„No, możesz już wstać i odejść. Dziś jest Prima Aprilis.

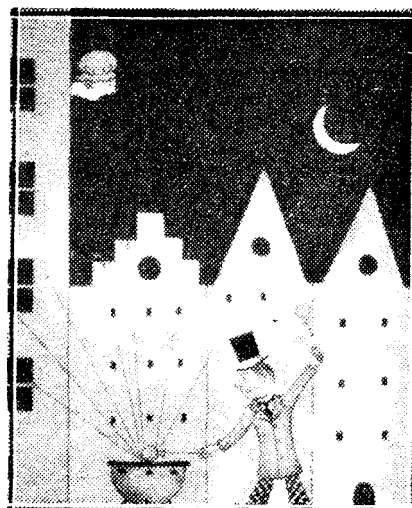
★

### METODA INDUKCYJNA.

Ojciec czteroletniego Marysia poddał się operacji wyrostka robaczkowego. Po powrocie do zdrowia opuszcza klinikę. Cała rodzina oczekuje go przy wyjściu, Maryś podchodzi do ojca i szepece mu do ucha:

- Tatusiu, a gdzie nowe dziecko?

(t)



Trans. Stroggi Zakochany doboz

POCHÓD



Walenty Kurczak, zalawszy porządnie robaka, który go gryzł od szeregu miesięcy, znalazł się, niewiadomo jak, w Alejach Ujazdowskich.

Była ciemna noc. Nagle Kurczak natknął się na drzewo:

— Przepraszam pana bardzo — powiedział uroczyście, uchyłając kapelusza. Z godnością powlókł się dalej, zataczając małe kółeczka na trotuarze.

Wtem natknął się na drugie drzewo. Zaklął się.

— Proszę mi wybaczyć, ale jestem trochę tego ten, więc pan rozumie...

Przy trzecim drzewie, które mu przeszkodziło spacerować, stanął i począł myśleć. Wreszcie mruknął do siebie:

— Niema co. Trzeba będzie poczekać, aż ten pochód przejdzie. (k)

SAD POLUBOWNY

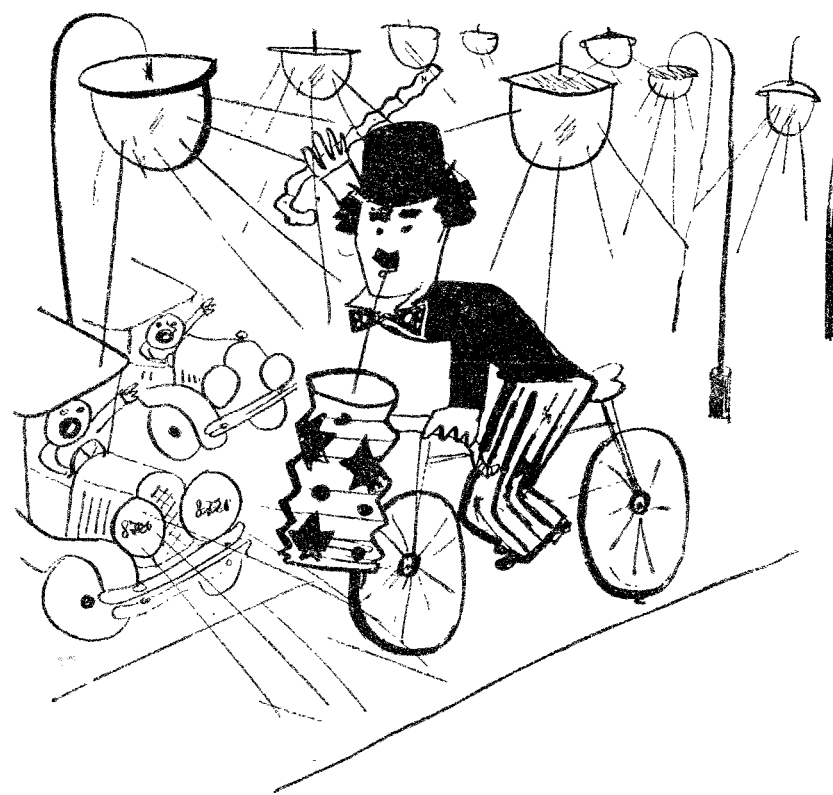


Godzina druga w nocy. Pusta uliczka idzie jakiś zapóźniony przechodzień. Nagle zza węgła wyskakuje jakiś rzezimieszek i rzucił się na niego usiłując mu zabrać portfel. Napadnięty broił się jednak dzielnie i powalał rabusa celnym uderzeniem pięści na ziemię. Niedługo jednak cieszy się swym sukcesem, gdyż nagle zjawia się drugi opryszek, wbija mu nóż w plecy i porywa portfel.

Teraz obaj apasze zaczynają się kłócić o zdobycz. Nagle jeden z nich uderza się ręką w czoło.

— Wiesz, Edek, woła do kolegi, poco się mamy bić! Te, panie ładny! zwraca się do ofiary leżącej w kałuży krwi, bierzem pana na sędziego! (t)

Charlie Chaplin  
w filmie



„Światła wielkiego miasta  
od czwartku 19-go b. m. w kinie „Colosseum” (N. Świat 19)

Dowcipy nadesłane  
przez naszych Czytelników

SIELANKA

Przyjeżdżam do miasteczka kresowego. 2.000 mieszkańców. Mam pół godziny czasu, pragnę zwiedzić tę dziurę, co jest łatwo gdyż po 10 minutach drogi jest się już na peryferiach. W czasie wędrowki spostrzegam milego pana o jowialnym wyglądzie, którego wszyscy pozdrawiają. Kto to jest, pytam przechodnia.

— A to pan Kowalski, nasz tajny policjant.

(Titipulka, w m.)

JESZCZE O SZKOTACH

Pewien Szkot poszedł z panną na spacer. Szkoda mu było pieniędzy na jakąś zabawę, oprowadzał więc swą damę przez cztery godziny po parku. Gdy już prawie mdlała ze zmęczenia, zmuszony był wejść z nią do baru i zafundować jej jedną kanapkę, co kosztowało go szylinga... W domu ogarnęła pannienkę wściekłość: wzięła do ręki, pojechała do kawalera i z pogardą rzuciła mu szylinga pod nogi...

— Boże! — zawołał Szkot, chowając monety — co za pośpiech... przecież miała pani z tem czas i do jutra!...

(D. D. w/m.)

DWIE DEPESE

Porucznik Dominik Fajbusiewicz, powołany na ćwiczenia rezerwy, depeszuje do ojca:

„Jade na manewry. Przyślij pięćset złotych”.

Na co dostał odpowiedź:

„Posyłam sto złotych. Manewruj jak możesz”.

(A. T. Kraków).

PLAJTA

Pewnemu fabrykantowi ogłoszono upadłość. Prokurent proponuje regulować na 30%.

„30%? 30%” woła oburzony fabrykant, „mojemi pieniędzmi chce pan udawać gentelmena!”

(Z. Ch. w/m).

KALAMBURY

Mowa obrończa posła Libermana: Magna Charta Liebermanum.

Kobieta zarażona: Weneryhora.

Przejdzie z BB do Centrolewu: centrozłanie się.

Słowo „truteń”, pisane ręką prof. Rybarskiego: pasożyd.

„Brześć” jest profanacją etyki — powiedział jeden z posłów brzeskich. — Uważam iż jest to nietyle profanacja, ile pro-sana-cja.

(Roman Dobrzyński, Łódź)

KWESTJA



Gutgiser jest w wojsku. Na domiar złego służy w pułku łączności.

Pewnego razu porucznik wyklada o roli gołębi pocztowych podczas wojny. Po wykładzie pyta Gutgisera.

— Szeregowiec Gutgiser! Kto przedziej przebędzie przestrzeń z Łodzi do Warszawy, gołąb pocztowy czy koń?

— Ja sądzę, że piechota to koń. (a)

INTERES



Rabinowicz jest winien Rabinowiczowi 100 zł. Rabinowicz nie daje mu spokoju. Przychodzi do niego codziennie, a nawet dwa razy dziennie, lecz nie dostaje ani grosza. Wreszcie zniecierpliwiony zwraca się do Rabinowicza.

— Słuchaj Rabinowicz! Już nie mam nóg od chodzenia, do was codziennie przychodzę i nie mogę wydostać nic.

— Rzeczywiście, odpowiada Rabinowicz, wiecie co? we wtorki macie czas?

— Tak.

— No to będziecie przychodzić co wtorek, poco codziennie? (a)

POCZTA I TELEGRAM

S. W. w/m. Dowcipy znane, utwory nadesłane do oceny — niedostatek oceny utworów lirycznych Redakcja nie podejmuje się.

P. Her w/m. D. S. Mrozy, Stan Zam w/m. Epsilon w/m. Nieskorzystany „Titipulka” w/m. Z nadesłanych kwotałów wybraliśmy jeden.

M. Łódź. Z nadesłanego materiału wybraliśmy wiersz oraz jeden dowcip. Odpowiedzi listowych Redakcja nie udziela. Znaczek do dyspozycji.

Prenumerata kwartalna 5 zł., zagranica zł. 8.

Ceny ogłoszeń: wiersz milim. jednołam. 40 gr., cała str. 500 zł., barwne 750 zł

Redaktor przyjmuje codziennie od 12—2.

Rekopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P.K.O. Nr. 15507

Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Centr. Tel. „Prasa Polska” 8-02-40, tel. wewn. 35.

Druk ukończono 21 listopada 1931 r.

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wydawca: MIECZYSLAW ORLOWSKI



Rys. M. Bercowska.

### **Przysposobienie wojskowe kobiet**